

Zbigniew Mirek

CZY WYDAWANIE INDEKSÓW NASION (INDEX SEMINUM) W DOTYCHCZASOWEJ FORMIE MA NADAL SENS?

IS THE PUBLISHING OF „INDEX SEMINUM“ IN PRESENT FORM REASONABLE?

Rozpocznę od razu od odpowiedzi na pytanie postawione w tytule. A chcę odpowiedzieć negatywnie. Zanim przejdę do uzasadnienia pragnę podkreślić, że odpowiedź negatywna nie znaczy, iż w ogóle nie powinno się prowadzić wymiany nasion, tudzież wydawać informatorów na temat możliwości wymiany. Chodzi jednak o to, że potrzeby wymiany są dziś nieco odmienne od tych jakie były 100 czy 200 lat temu, a nawet przed 50 laty. Jest symptomatyczne, że obecnie, jeśli naukowcy z ośrodków zagranicznych potrzebują materiału do badań zwracają się często do placówek innych niż ogrody botaniczne. Dlaczego?

Po pierwsze dlatego, że Indeksy oferują zwykle nasiona gatunków od lat trzymany w ogrodzie, często o nieznanym pochodzeniu, a nierzadko także po prostu błędnie oznaczone (wiedzą o tym ci, którzy próbowali sprowadzać rośliny do badań poprzez ogrody botaniczne korzystając z Indeksów).

Po drugie dlatego, że badacze poszukują najczęściej materiałów z określonych stanowisk, powiedzmy Tatr, Pienin, Bieszczadów, Wyżyny Małopolskiej, Pomorza itp. Tymczasem rośliny zbierane są do Indeksu na chybił trafił i to najczęściej gatunki, których nikt w danym momencie nie potrzebuje. Tak więc duża ilość czasu wielu osób, a więc i pieniędzy, idzie na marne. Zmarnowany zostaje czas poświęcony na zbiór nasion tak w ogrodzie jak i w terenie, czas poświęcony na opisanie i zaetykietowanie zbiorów oraz na ich oczyszczenie. Potem przychodzi coroczne opracowanie i wydrukowanie Indeksu oraz koszt rozesłania.

Jak uczy doświadczenie, o nasiona wielu gatunków nikt nie prosi, zaś po kilku latach tracą one zdolność kiełkowania i do badań się nie nadają. A gdyby tak powiedzmy raz na 3—5 lat wydawać porządny Indeks, z pełnym wykazem posiadanych w danym ogrodzie gatunków oraz informacją takiego np. typu: „Poza wymienionymi gatunkami, ogród może dostarczyć nasiona lub żywe okazy gatunków rosnących w Zachodnich Karpatach i Małopolsce”, (w przypadku Krakowa) lub w Wielkopolsce (w przypadku Poznania) etc., oraz: „Uwaga! — Zapotrzebowanie prosimy przysyłać do końca marca danego roku”.

Mając do marca zgłoszenia, można spokojnie przez kwiecień i maj przemyśleć trasy, na których najmniejszym kosztem zbierze się potrzebne gatunki, oraz poprosić kolegów pracujących w terenie o informację oraz pomoc w zbiorach. I ma się wówczas pewność, że praktycznie 100% włożonej pracy będzie wykorzystane i służy nauce.

Warto chyba sprawę tę przemyśleć, bo dotychczasowy sposób wymiiany nasion zaczyna przypominać atawistyczny rytuał odprawiany w miejsce autentycznego zaspokajania potrzeb botanicznego rynku. Oczywiście, rzecz nieco uprościłem, ale chodzi mi o istotę sprawy.

Myślę też, że nie jestem jedynym, który czeka na praktyczny odzew kolegów z ogrodów botanicznych i nie tylko ich, ponieważ tak pomyślana wymiana może tym łatwiej i bezboleśniej dojść do skutku, im więcej osób włączy się do współpracy. Ogrody botaniczne mogłyby przedsięwzięciem jedynie kierować.

Dr Zbigniew Mirek

Instytut Botaniki PAN, ul. Lubicz 46, 31-512 Kraków